

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Sztandar Ludu", redaktor techniczny, cenzura, Mieczysław Wareski

Kontakty z cenzurą

Redaktor techniczny również miał bieżący kontakt z cenzurą. Cenzura się mieściła, oddział cenzury, tak to nazwijmy, bo cenzura to mieściła się przy Okopowej, natomiast oddział cenzury mieścił się *vis-à-vis* naszego pokoju na pierwszym piętrze w drukarni, tam mieli swoje pomieszczenie, na Unickiej. Oni tam pracowali rano przy „Kurierze Lubelskim”, a po południu i w nocy przy wydaniu „Sztandaru Ludu”. To był dziwny pokój, bo w tym pokoju najważniejszą częścią była wielka skrzynia obita metalem, podobna trochę do tych skrzyń, co to na giełdach staroci sprzedają, zaopatrzona w liczne kłódki, pieczęcie. Tam składowali tak zwane swoje przepisy, co puszcząć, czego nie puszcząć, szczegółowe. Więc jak miał jakieś wątpliwości, to ten cenzor musiał tam zajrzeć, a jak jeszcze sobie nie radził, to miał linię, dzwonił do Warszawy, do głównego cenzora, który miał swoją siedzibę przy Mysiej, i tamten udzielał informacji. A jak nie mógł udzielić mu informacji, to tekst był zatrzymywany do wyjaśnienia na następny dzień czy wysyłany do Warszawy, czy w inny sposób załatwiany. Jednakże jest dużo mitologii na temat tego, jak ta cenzura zdejmowała [teksty] i tak dalej. Zwykle to były drobne sprawy, na przykład jedyną jednostką wojskową jawną z punktu widzenia cenzury była szkoła dęblińska Orłąt. O niej można było pisać wszystko, że jest taka szkoła, że ćwiczą, że latają, że fruwać. Ale to, że na przykład ci elewi czy jak tam odbywają latem praktyki w Białej Podlaskiej, na lotnisku, które miało i chyba ma nadal najdłuższy pas startowy – to był zbudowany przez Rosjan start dla bombowców strategicznych, Rosjanie tam nigdy nie stacjonowali, ale wybudowali to lotnisko, a była polska załoga tego lotniska, wojskowa, która pilnowała – [nie można było pisać]. Ponieważ to lotnisko miało bardzo długi pas startowy, więc ci z Dęblińska mogli wyrobić się ze startem i lądowaniem, mógł jechać, fruwać i fruwać. No, niestety, młode chłopaki umawiały się z dziewczynami, że tam nad ich domem przeleca, to był koszmar dla mieszkańców miasta, bo lecieli niziutko na tych MiG-ach czy może jeszcze nie MiG-ach, może na tych iskrach, w każdym razie na tych swoich samolotach, z wielkim rykiem. Ludzie pisali wściekłości, dostawali wariacji, były petycje.

Myśmy to próbowali drukować, wszystko to cenzura zdejmowała, bo formalnie rzecz biorąc, w Białej Podlaskiej lotniska nie było, tak uważali, czysty idiotyzm, bo pas startowy najdłuższy w Polsce.

Mechanizm był taki, że cenzor przychodził do pracy i pierwsze odbitki całych kolumn [dostawał], jedna odbitka szła do korekty, druga odbitka identyczna do niego, trzecia do mnie jako do redaktora technicznego, który patrzył, czy tam zdjęcia nie są pomyłone, czy tytuł pasuje do treści i tak dalej, i tak dalej. A cenzor dostawał to i czytał po prostu wszystko to, co było na kolumnie, czytał, miał obowiązek czytania. I jak znalazł tam informację, że w Białej Podlaskiej tam znowu [coś], no to „do zdjęcia” i zdejmował taką informację. Wtedy ja musiałem w to miejsce, które on tam zjął, [coś] wstawić. No to zdjęcie na przykład mieliśmy takie przygotowane jakiegoś krajobrazu. Ale bywały inne [informacje], bardzo dużo wiązało się z wojskiem, na przykład to, że odbył się mecz towarzyski między tam jakąś pipidówką a miejscową drużyną wojskową, to szło od razu do kosza, bo z punktu widzenia cenzury istniała tylko jedna jawna jednostka wojskowa i tą wojskową jednostką był Dęblin, wszystkie inne były niejawne, więc trzeba było to przeredagować. Jak przeredagować? No, że odbył się mecz towarzyski między jakąś tam Naprzód Lipiny a Gwardią Lipiny, czyli nie było wiadomo, że to [drużyna wojskowa], chociaż kto domyślny, to i tak [wiedział], jak „gwardia”, ale „gwardia” to może być też milicyjna. Ale w każdym razie tak już mogło to przejść. W Lublinie to kogo tam obchodziła jakaś tam drużyna lokalna gdzieś tam koło Włodawy, ale miejscowi wiedzieli, o kogo chodziło, i wynik ich ciekawił. Na przykład pamiętam taką informację wielką, że poszerza się [drogę] i będzie superdroga gdzieś tam od Włodawy w stronę Hanny i tak dalej, o betonowych parametrach i tak dalej – cała ta informacja do kosza, bo cenzor już wiedział, co to jest, mówi: „Jak to droga betonowa – w sześćdziesiątych latach – wśród lasów?” i od razu wiedział, że to jest droga wybudowana na wypadek wojny, żeby sowieckie MiG-i mogły lądować, bo na asfaltowej za miękko. To przykładowe historie. Czy na przykład wojsko pomogło w budowie mostu właśnie, w czynie społecznym. Można było napisać, że wojsko, ale nie można było mówić, że wojskowi na przykład z Lublina czy coś takiego, chociaż w Lublinie był tam jakiś garnizon. Interwencje cenzorów były takiego rodzaju. Bo skąd to zresztą wynikało? Wynikało z samocenzury, każdy piszący, który trafił do tej gazety, wiedział, że są tematy, na które się nie pisze, bo nie tylko, że się napracuje, a temat nie przejdzie, to był jeszcze taki etap zatwierdzania, to nie było tak, że dziennikarz sobie napisał, wysłał do drukarni, tylko kierownik działu zatwierdzał to, co on napisał. Zatwierdzał w ten sposób, że to miał czytać, redagować, żeby to miało jakiś tam sens i logiczny, i gramatyczny, i dziennikarski, a ten kierownik też wiedział, że są tematy, których nie należy poruszać, i takie, które można poruszać. W związku z tym takie naprawdę poważne interwencje [cenzury] to się prawie nie zdarzały. Były takie okresy przełomowe, kiedy odstępowano od zasady i na przykład można [było] ostrzej krytykować, czy tam wydarzenia [19]70 roku, czy tam [inne]. Ale te informacje wcześniej były jak gdyby wewnętrznie cenzurowane, to

znaczy w ten sposób, że ci, którzy odpowiednie funkcje pełnili, biegali z nimi do Wydziału Propagandy KW PZPR, oni tam mieli wytyczne dokładne, no i to akceptowali i [teksty] szły. Ale to nie były takie wiadomości właśnie jak tam wojskowe zabronione czy w tym stylu. Czyli ta cała samocenzura była na tyle duża, że właściwie takich poważnych, dużych interwencji [cenzury], żeby zdjęli tam pół kolumny, to ja po prostu nie pamiętam. Bo też chyba i nie mogło ich być, bo tak na dobrą sprawę, jeżeli były ustawione krytyki czy też publikacje na zlecenie właśnie w ramach tego, co tam ten Smutek mówił, tej linii partii, że trzeba skrytykować tam kogoś za coś, to nie podlegały cenzurze. Jak napisała kiedyś Wiesława Jankowska taki materiał „Wstyd, panie Małecki” o lekarzu z Kraśnika, który tam brał prawdopodobnie łąpówki, sadził się, szarogęsił, to cenzurze to nie przeszkadzało, to już była sprawa odpowiedzialności gazety, czy to jest prawda czy nieprawda, czy kto się za to obrazi nie obrazi. Oni mieli dokładne wytyczne w tych księgach, co można pisać, czego nie można pisać, jeżeli idzie o takie szczegółowe rzeczy, na przykład most. Oddano do użytku most, nieważne, kto go wybudował, i taka informacja, że taki nowy most wybudowano, mogła być w gazecie opublikowana tylko wtedy, kiedy jakiś wydział kartografii czegoś umieścił ten most na swoich mapach, bo wtedy ten most stawał się mostem jawnym. To wszystko chodziło o te ich takie pomysły związane z wojną, że jak jest most, to wojska będą mogły iść, a z kolei ci będą mogli zbombardować, to wszystko miało takie podłoże, a ciągnęło się to jeszcze od czasów wojny, stalinowskich, oni żyli własnym życiem, wojsko. Cenzurze to wydawało się, że tego pasa najdłuższego startowego w Polsce nie widać z kosmosu czy gdzieś tam. I to tak dotyczyło wielu, wielu spraw, nikt by nie wpadł na pomysł, żeby skrytykować Kierowniczą Radę Partii, nawet jakby ktoś miał taki pomysł, żeby to napisać, to to by nie przeszło przez sito redakcyjne, to znaczy dziennikarz, potem jego kierownik, potem sekretarz redakcji czy zastępca sekretarza redakcji, czy, jeżeli to była publicystyka, zastępca redaktora naczelnego. To było dosyć takie szczelne sito, każdy swoją parafkę musiał postawić. I to było takie sito, że chodziło nie tylko o to, żeby to napisane było po polsku, bo z tym był bardzo duży problem, ale także, żeby to politycznie było do zaakceptowania.

Szefem [cenzorów] był Mieczysław Wareski, to był facet proweniencji jeszcze nawet nie z ZMP tylko Związku Walki Młodych, dla niego tamte czasy były najlepsze, świętością, w ogóle facet na swój sposób taki dziwny. Kiedyś przy dużej wódce, z okazji tam jakiegoś święta „Sztandaru [Ludu]” zapraszaliśmy również jego jako zaprzyjaźnionego z redakcją, kiedyśmy się opili, mówi do mnie: „Przecież w Albanii to nie jest tak źle”, w tym sensie, że postępowanie Albania zrobiła, że ten system ma swoje plusy i tak dalej. Myślę sobie – co on gada, od rzeczy, czy taki pijany? Miał młodych chłopaków zastępców, Gajewski był jego jednym zastępcą, jego poglądy zawsze pachniały narodowymi, takimi endeckimi, taką literaturę lubił, bo to widać było z tego, co czyta, ale, oczywiście, kierował się też tymi wytycznymi, nie mógł niczego zrobić tak czy siak, bo by przestał być [cenzorem]. Był taki trzeci, chyba z nich wszystkich

na swój sposób najbardziej inteligentny, Jasio Duda, później zresztą chyba też awansował na zastępcę cenzora. I ten Jasio Duda czuł się taki zawsze trochę niedowartościowany, był zresztą bardzo inteligentny, odczytany – oni zresztą wszyscy, ci młodszy, mieli wyższe studia pokończone – dla chleba to robił, ale też dawał do zrozumienia, że połowa tych zapisów to jest głupota, ale co zrobić, sam się z tego na korytarzu śmiał. Była taka Leszczyńska, która kiedyś była w teatrze u Rozhina, w Gongu, w tym pierwszym Gongu i w drugim Gongu była, kiedyś patrzę, zaczęła pracować w cenzurze. Tak że to była dziwna zbieranina ludzi, na swój sposób dziewczyna inteligentna, [a] to jednak zawsze pachniało trochę taką pracą, no, ni to policjanta, ni to esbeka, ni to prokuratora.

Te zapisy kiedyś taki Strzyżewski, chyba w Krakowie był, wywiózł do Szwecji i potem w Wolnej Europie to czytał, omawiał i pokazywał, jak to wygląda, to była taka mała sensacja. Te zapisy zresztą były często zmieniane.

Ja zacząłem w [19]69 roku tę pracę, krótko pracowałem, góra ze trzy, cztery miesiące, bo było drugie stanowisko związane z drukarnią, redaktor depeszowy.

Data i miejsce nagrania	2012-07-09, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"